

Prof. dr hab. Adam Wielomski

Warszawa 24.01.2021.

Wydział Prawa i Administracji UKSW

Tel. 504 040 315

Recenzja rozprawy doktorskiej mgra Karola Dołęgi

**„Bezpieczeństwo państw bałtyckich w perspektywie stosunków Sojuszu
Północnoatlantyckiego z Federacją Rosyjską”,**

napisanej pod kierownictwem prof. Arkadiusza Indraszczyka

Przyznam, że z dużym zainteresowaniem przeczytałem rozprawę mgra Karola Dołęgi, choćby z tego względu, że Doktorant jest mi znany osobiście, a gdyby nie pewne moje zdarzenia zawodowe, to zapewne sam występowałbym dziś w roli Jego promotora, ponieważ byłem początkowo tzw. opiekunem naukowym. Jeszcze w trakcie ówczesnej współpracy opracowaliśmy temat i plan tej dysertacji. Już wtedy zdawałem sobie sprawę gdzie znajdują się silne, a gdzie słabe strony Doktoranta. I obecnie, po lekturze rozprawy widzę, że moje ówczesne rozpoznanie potencjału i możliwości mgra Dołęgi było jak najbardziej trafne.

Tematyka nadbałtycka zawsze była w Polsce nieobecna, pomimo że Litwa, Łotwa i Estonia to nasi sąsiedzi. Niestety, w Polsce nigdy nie było tradycji badań nad tymi państwami i ich narodami. Nie było nawet rozwiniętej filologii tych narodów, w efekcie czego polscy badacze nie znają tamtejszych języków i nie są zdolni napisać niczego na podstawie źródeł. Przyznaję, że uwaga ta dotyczy także i mnie osobiście. Trochę się w swoim życiu zajmowałem państwami nadbałtyckimi w okresie międzywojennym, prowadząc badania nad tamtejszymi autorytaryzmami. Stąd wiem, że najbogatsza literatura z której korzystałem była w języku niemieckim, potem angielskim. Nawet w języku francuskim było więcej materiałów na ten temat niż w języku polskim, choć nad Sekwaną kraje te traktowane są jako daleka północ, i jak



mi to powiedział jeden z pravicowych francuskich publicystów, to państwa „położone prawie na Syberii”, gdzie „niedźwiedzie spacerują po centrach miast”.

Niestety, w czasach obecnych pustka lingwistyczna i intelektualna dotycząca Nadbałtyki pozostała. Stąd należy cieszyć się, że mgr Dołęga podjął próbę jej wypełnienia. Słusznie pisze we wstępie do swojej rozprawy, że w języku polskim nie napisano dotąd żadnej monografii dotyczącej sytuacji polityczno-międzynarodowej tych państw. Powiedziałbym szerzej: nie napisano właściwie żadnej poważnej monografii dotyczących tych państw. Niestety, także i mgr Dołęga nie posługuje się ani litewskim, ani łotewskim, ani estońskim. Dlatego przyjął zasadę oparcia się na źródłach i opracowaniach polskojęzycznych i anglojęzycznych. Zapewne na temat ten istnieje też znacząca literatura niemieckojęzyczna i rosyjskojęzyczna, ale Doktorant chyba nie posługuje się tymi językami, a na pewno nie znalazło to odzworowania w rozprawie.

Zwracam uwagę na aspekt językowy, ponieważ – w mojej ocenie – stanowi on największą słabość recenzowanej rozprawy, wpływając zapewne nie tylko na mniejsze czy większe braki faktograficzne (dla ogólnego zrozumienia badanej problematyki zapewne zresztą mało istotne), ale na formułowane oceny badawcze. Opracowania naukowe dotyczące bezpieczeństwa Nadbałtyki opisywane są dziś w Polsce na podstawie literatury polskiej i anglosaskiej, ewentualnie na podstawie anglojęzycznych tekstów i dokumentów napisanych przez badaczy litewskich, łotewskich i estońskich. Doktorant czyni tak samo i podchodzi do tej literatury zbyt mało krytycznie. W polskich naukach społecznych już zwracano uwagę na problem występujący szczególnie w literaturze amerykańskiej dotyczącej stosunków międzynarodowych i bezpieczeństwa. Tkwi on w tym, że jako teksty obiektywne i naukowe przedstawiane są tezy zawierające oceny polityczne i ideologiczne, które nawet przez znamienitych polskich badaczy przyjmowane są jako naukowe, zgodnie zresztą z zamierzeniem autorów je piszących. Dość powiedzieć, że w polskiej literaturze dotyczącej stosunków międzynarodowych można znaleźć tezy, pisane z całkowitą powagą, że skoro Stany Zjednoczone stoją na straży praw człowieka, to w celu ich obrony mogą łamać prawo międzynarodowe. Pogląd taki można oczywiście przyjąć, ale jako polityczny, a nie naukowy.

W naukach o bezpieczeństwie problem ten jest o tyle istotny, że wielu badaczy miało w swoim życiu (lub ma) związki ze strukturami bezpieczeństwa, wojska lub wywiadu. W Stanach Zjednoczonych wykładowcami tego typu kierunków zwykle są byli oficerowie wojska i służb. Stąd ich teksty dotyczące stosunków międzynarodowych zawsze trzeba czytać z dużą nutą

podejrzenia na ile napisany przez nich tekst jest naukowy, a na ile ma na celu wywarcie wpływu na czytelników i ukształtowanie ich poglądów politycznych i ideologicznych?

Niestety, mgr Karol Dołęga także przyjmuje tego typu „naukowe” twierdzenia z dobrodziejstwem ich politycznego (a nie politologicznego) inwentarza. Dam tutaj kilka przykładów z omawianej rozprawy:

Do roku 1993 Federacja Rosyjska nie postrzegala rozszerzenia NATO o kraje Europy Środkowej jako realnej perspektywy. Istotny jest tutaj „mit złamanej obietnicy” powszechnie funkcjonujący w świadomości rosyjskich polityków po dziś dzień, odwołujący się do zapewnienia złożonego przez zachodnich polityków na początku roku 1990, że Sojusz Północnoatlantycki nie zostanie rozszerzony na wschód od Niemiec. Zapewnienia te, złożone ustnie, nie zostały później nigdzie zapisane oraz co istotne, złożone w roku 1990, a więc w czasie, kiedy istniał zarówno ZSRR oraz Układ Warszawski. [s.38]

Samo określenie „mit” ma charakter deprecjonujący tę umowę. Mit to wszak coś na wpół bajecznego, na wpół prawdziwego, gdzie jest może jakiś ułamek prawdy, ale gdzie nie ma nic pewnego! Tutaj jednak nie mamy do czynienia z mitem. O zawarciu dżentelmeńskiego porozumienia między dyplomacją amerykańską i radziecką piszą dziś wprost nie tylko radzieccy, ale i amerykańscy politycy w swoich pamiętnikach, piszą o tym także badacze. Pamiętam, że kilka lat temu uczestniczyłem w konferencji naukowej na Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach, gdzie na temat tego porozumienia wykład miał prof. Mirosław Minkina, czyli dzisiejszy Rektor Uniwersytetu. Wydarzenia tego nie należy deprecjonować nazywając je „mitem”, gdyż ma charakter fundamentalny dla całokształtu stosunków Rosja-NATO przez ostatnie trzydzieści lat. Rosjanie to ustne porozumienie potraktowali jako nowe wytyczenie „limes”, nowe ukształtowanie linii granicznych pomiędzy Moskwą a Waszyngtonem. Przegrawszy Zimną Wojnę zgodzili się na odpadnięcie z rosyjskiej strefy wpływów całej Europy wschodniej, ostatecznie pogodzili się nawet z wejściem do NATO byłych państw Układu Warszawskiego, w zamian utrzymując swoją dominację nad przestrzenią post-radziecką. Przyjęcie państw nadbałtyckich do NATO zostało w Moskwie potraktowane jako ewidentne złamanie geopolitycznych linii uzgodnionych po zakończeniu Zimnej Wojny. Rosjanie poczuli się oszukani, co doprowadziło do uznania NATO za pakt im wrogi, penetrujący uznaną, należącą do nich strefę wpływów. Późniejsza wojna z Gruzją, a przede wszystkim rewolucja na kijowskim Majdanie – ewidentnie finansowana i organizowana przez państwa zachodnie, co nie jest już dziś żadną tajemnicą – zostały uznane za kolejne próby wtargnięcia NATO w rosyjską sferę wpływów, poza „limes” uznaną przez wszystkich graczy

światowych w 1990 roku. Dlatego, patrząc z perspektywy rosyjskiej, konflikt z Zachodem jest sporem o charakterze defensywnym, obronnym.

Niestety, mgr. Karol Dołęga zupełnie nie dostrzega powyższego wymiaru, przyjmując stanowisko zachodnie jako „naukowe” i „obiektywne”, wszystkie zaś wyrażane w prasie, mediach i przez polityków rosyjskie stanowiska odmienne za elementy wojny informacyjnej, fake-newsy, etc. Stąd można żałować, że Doktorant nie zadał sobie trudu, aby zapoznać się ze stanowiskiem rosyjskim. Nie trzeba tutaj wcale studiować mediów rosyjskojęzycznych. Jest to o tyle proste, że „Sputnik” jest serwisem internetowym dostępnym także w wersji polskiej. Sam często przeglądam ten portal, aby zapoznać się z rosyjskim punktem widzenia na sprawy międzynarodowe. Byłbym ostrożny, aby traktować ten portal tylko jako producenta fake-newsów, ponieważ wyraża on po prostu rosyjskie spojrzenie na sprawy światowe. Nie jest tak, że zachodnie spojrzenie jest „obiektywne”, a rosyjskie to „propaganda” i jeśli opis jakiegoś wydarzenia polskie media przepiszą za amerykańskim medium to jest ono „rzetelne”. Amerykańskie media produkują tyle samo fake-newsów co rosyjskie.

W świecie toczy się permanentna wojna informacyjna i aby choć spróbować sobie wyrobić rzetelne stanowisko, to trzeba samodzielnie przedzierać się przez propagandę wszystkich stron sporu. Prawda o polityce, mówiąc językiem Kanta, „sama w sobie” jest niepoznawalna dla nas dzisiaj, gdyż nie możemy zweryfikować większości informacji, nie jesteśmy świadkami wydarzeń i otrzymujemy wyłącznie Platońskie „cienie na ścianie”, które rzucają nam propagandyści z rozmaitych ośrodków. Dlatego największą moją uwagą wobec Doktoranta jest to, że wydaje się nie być tego faktu świadomym, wierząc jednej stronie.

Podobne uwagi mam do wielu stwierdzeń, z których wspomnę tylko dwa:

Najbardziej jaskrawym przykładem wykorzystania historii do celów rosyjskiej propagandy jest kwestia Legionu Łotewskiego SS z czasów II Wojny Światowej. Rosjanie wykorzystują historię legionu do tworzenia i utrwalania wizerunku Łotwy jako kraju będącego miejscem podatnym na rozwój ideologii nazistowskich [s. 135]

Istnienie Legionu Łotewskiego SS jest faktem. Hasło takie znajduje się nawet na Wikipedii (https://pl.wikipedia.org/wiki/Legion_%C5%81otewski_SS). W wersji niemieckiej tego hasła (https://de.wikipedia.org/wiki/Lettische_SS-Verb%C3%A4nde) czytamy, że przez jego szeregi przewinęło się 160.000 Łotyszów, co jak na kraj tej wielkości jest olbrzymią liczbą, 50.000 z nich dostało się w maju 1945 roku do niewoli radzieckiej, a 25-30.000 do niewoli armii zachodnich. Jakoś nie przypuszczam, aby rosyjska agentura dokonała fałszerstw na stronach



wikipedycznych w kilku językach, w których znajdujemy to hasło. Zresztą mam w domu kilka książek na temat kolaborantów z III Rzeszą i we wszystkich znajduje się rozdział na temat Łotyszy. Jest dla mnie zrozumiałe, że Łotysze uznawali III Rzeszę za „mniejsze zło” niż stalinowski Związek Radziecki do którego zostali włączeni w 1940 roku, ale ten „wizerunek Łotwy jako kraju będącego miejscem podatnym na rozwój ideologii nazistowskich” nie jest nieprawdziwy. Jest faktem, że na Łotwie, w miejscach publicznych, stoją pomniki Legionistów SS i co roku odbywają się demonstracje z udziałem nie tylko coraz mniej licznych weteranów, ubranych w mundury SS, ale i młodzieżówek, poubieranych podobnie. Wszystko to można znaleźć w internecie. Co więcej, na demonstracje te jeżdżą też polscy naziści, traktując je jako symbole „walki z komunizmem” i publikując stosowane fotki w mediach społecznościowych.

Podobny cytat:

treści audiowizualne produkowane przez Łotyszy mogą nie prezentować odpowiedniej jakości, by konkurować z treściami zagranicznymi. Rodzi to zagrożenie, że kraje trzecie, takie jak Rosja, mogą oferować atrakcyjniejsze produkty, zawierające zmanipulowany przekaz, niezgodny z łotewskimi i europejskimi wartościami bądź zawierający rosyjską wersję historii. [198]

Nie widzę nic nienormalnego w tym, że każdy kraj upowszechnia własną „wersję historii”. Tyle, że w zachodniej propagandzie, gdy omawiana jest wizja rosyjska, to nazywa się ją „propagandą historyczną”, gdy zaś własna, to jest to „polityka historyczna”. Zwracam uwagę, że te dwa pojęcia znaczą dokładnie to samo, ale wartościują inaczej. O ile oceny historyczne mogą być rozmaite, to fakty są takie same. I albo opowiadana przez nas historia jest prawdziwa, czyli, powtarzając za Arystotelesem, panuje jedność twierdzenia i rzeczy, albo twierdzenia różnią się od rzeczy i są kłamstwem. Są nim bez względu na to, czy je nazwiemy „propagandą historyczną”, czy „polityką historyczną”.

Dlatego zachodnia, łotewska, litewska czy estońska wizja historii, propagowana przez dane państwo i związane z nim media, jest tak samo nieobiektywną jak rosyjska. Co ciekawe, mgr Dołęga w pewnym momencie sam to przyznaje, choć chyba nie zdaje sobie z tego sprawy. Na s. 226 mamy podrozdział zatytułowany „Współpraca kulturowo-ideologiczna”, a dotyczący wspólnej polityki informacyjno-historycznej państw nadbałtyckich. Skoro w tytule znajduje się „ideologiczna”, to Autor sam przyznaje, że jest to wizja, narracja stanowiąca świadomy wspólny produkt trzech państw i trzech rządów. I nawet jeśli uznamy, że jego cel jest szlachetny i godny poparcia – a jest nim utrwalenie własnej świadomości narodowej – to nie zmienia to

faktu, że jest to manipulacja, gdyż ideologia jest konstruktem sztucznym, przedstawiającym holistyczną wizję świata ludzkiego.

Na tym koniec krytyki i wrzucania kolejnych łyżeczek dziegciu, gdyż czytający tę recenzję mogliby dojść do wniosku, że praca ma same wady, słabości i do niczego się nie nadaje. Tak absolutnie nie jest. Recenzent wyznaje tylko zasadę swojego Mistrza, ś.p. prof. Jana Baszkiewicza, który mawiał, że „gdy w recenzji nie ma krytyki to zawsze rodzi się podejrzenie, że recenzent nie przeczytał pracy i weźmie honorarium za nic”. Dlatego przejdźmy teraz do atutów recenzowanej dysertacji.

Rozprawa mgra Karola Dołęgi staje się bardzo ciekawa i interesująca jeśli będziemy ją rozumieć i czytać nieco inaczej, niżli pragnął tego sam jej Autor, a mianowicie jako **opracowanie problematyki krajów nadbałtyckich z perspektywy interesów Polski będącej członkiem NATO**, członkiem niezwykle aktywnym jeśli chodzi o – użyję tutaj określenia, którego bardzo nie lubię – sprawy „wschodniej flanki” NATO. Tak, gdyby Autor rozprawy w tytule dał coś o polskiej perspektywie, lub choćby napisał o tym we wstępie, to wszystkie dotychczasowe nasze uwagi natychmiast straciłyby swój sens.

Czytając rozprawę mgra Dołęgi doszedłem do wniosku, że Doktorant wierzy, że w naukach o polityce czy bezpieczeństwie istnieje prawda obiektywna, gdy omawiamy stosunki międzynarodowe. Sam napisał rozprawę z perspektywy państwa-członka NATO, zainteresowanego ekspansją Paktu na wschód i osłabianiem wpływów rosyjskich w tej części świata i wydaje mu się, że to perspektywa „naukowa”. Takiej w naukach o bezpieczeństwie nie ma, gdyż samo pojęcie „bezpieczeństwa narodowego” definiuje problem z pewnej perspektywy, z naszej perspektywy. Nie znaczy to, że w naukach o bezpieczeństwie nie można napisać książki naukowo obiektywnej. Można, o ile pozostaniemy na pewnym poziomie abstrakcji i będziemy się posługiwać abstrakcyjnymi meta-kategoriami. Jednak w chwili, gdy tę metodę stosujemy do opisu konkretnych państw, w dodatku z nami sąsiadujących, z którymi mamy wspólne lub sprzeczne interesy, to natychmiast patrzymy na problemy z naszej perspektywy. I problemy bezpieczeństwa państw nadbałtyckich inaczej widzimy jako członek NATO, a inaczej byśmy na nie patrzyli jako państwo neutralne, nie będące członkiem Paktu. Jeszcze inaczej patrzylibyśmy na nie, gdybyśmy byli w sojuszu z Rosją.

I jeśli przyjmiemy zaproponowaną w poprzednim akapicie perspektywę, to możemy spojrzeć na rozprawę mgra Dołęgi zupełnie inaczej. **Jest to bardzo dobre opracowanie tematu północno-wschodniej „flanki” wojsk polskich w ewentualnym konflikcie militarnym**



NATO z Federacją Rosyjską. Znajdujemy tutaj dobry opis historii, logiki i zasobów gospodarczych, demograficznych i militarnych tej „flanki”, podobnie jak i jej ewentualnego przeciwnika, mającego do swojej dyspozycji środki soft power, takie jak propaganda, hard power jak olbrzymi potencjał militarny, gospodarczy, gazowy, etc. Autor znakomicie pokazuje przerażenie nadbałtyckich elit i narodów perspektywą ponownego wpadnięcia w dependencję od Rosji, gdyż zagrożenia tego narody te nie są własne odeprzeć własnymi, skromnymi siłami. Stąd nadzwyczajna aktywność tych państw w rozmaitych operacjach NATO, z perspektywy państw nadbałtyckich zupełnie bezsensownych samych w sobie (i bez znaczenia militarnego ich zaangażowania), aby stworzyć obraz polityczno-militarnego aktywizmu w oczach decydentów sojuszu, aby – w razie czego – zadziałała zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

Z powyższych naszych słów wynika, że recenzent nie tyle ma zastrzeżenia do rozprawy, jej treści, wyników badań, co do perspektywy badawczej. W sumie jest to spór pomiędzy weberowskim modelem nauki, poszukującym obiektywizmu naukowego – stanowisko metodologiczne bliskie recenzentowi – a modelem nauki zaangażowanej, opłacanej i finansowanej przez państwo, która ma służyć celom tegoż państwa. To drugie stanowisko (świadomie lub nieświadomie) prezentuje właśnie mgr. Dołęga i nie było celem recenzenta deprecjonowanie go, a jedynie wskazanie tej różnicy naszych celów badawczych. I gdybym zamiast recenzentem był, jak to pierwotnie planowano, promotorem tej dysertacji, to po prostu kazałbym Doktorantowi omówić to zagadnienie we wstępie do jego rozprawy.

Reasumując, oceniam pracę jako ambitną, interesującą, kontrowersyjną badawczo (co nie traktuję jako wady czy mankamentu), zmuszającą do myślenia i wnioskuję o dopuszczenie mgra Karola Dołęgi do dalszej procedury związanej z uzyskaniem stopnia naukowego doktora.

Adam
Wielowiejski